

POWRÓT MIMESIS

Ján Šimko

PAMIĘĆ BRATYSŁAWY I: OPOWIEŚCI Z PETRŽALKI

Przełożył Andrzej S. Jagodziński

Z całkowitym spokojem i bez jakiegokolwiek przesady zapewniam Cię, że jedyna rewolucja, w jaką wierzę, to taka, która zacznie się od spalenia Paryża.

Richard Wagner *List do Theodora Uhliga*,
22 października 1850.

Zabawne było, jak mi raz uciekła córka. Miała trzy lata. Szukałam jej. Wcześniej padało i na drodze zrobiły się kałuże. I właśnie na tej drodze ją znalazłam. Zdjęła sweterek i wycierała kałuże do sucha.

Eva, 22 października 2008.

Nie ma w tym przesady, to są fakty

JURAJ
MARIÁN

Stara Petržalka już za czasów CSRS miała najwięcej mieszkańców, chyba ze dwadzieścia tysięcy. Ja się wychowywałem w starej Petržalce. Miałem jedenaście lat, jak się skończyła druga wojna światowa. Petržalka była znana ze swoich pięknych ogrodów, zieleni. Uprawiali tam warzywa – Bułgarzy. Ale wyjątkowym rarytasem były morele. Cała Republika Czechosłowacka tam... z całego kraju przyjeżdżały samochody ciężarowe i wywoziły morele.

Też były tam znane lokale rozrywkowe. Zacząłbym od Lido. Dwa baseny, dla dzieci, zawsze była zimna woda, i dla dorosłych. Dunaj był tak czysty, że jak wygrzebaliśmy dołek w piasku i ten piasek opadł na dno, to piliśmy tę wodę i nie było żadnych egzemów czy innych takich. Niestety, przyszła druga wojna światowa. Joško, chodź mi pomóc, o Petržalce... Hitler w trzydziestym dziewiątym roku przyłączył Petržalkę do

Austrii i nazywało się to Engerau Niederdonau Grossdeutschland. Dobrze, że jest nas dwóch, bo on jest starszy i ma bardziej autentyczne wspomnienia.

Też się kąpaliśmy w Dunaju. Tam były takie bariarki z drewna, siatki i nie można się było utopić. Na dwadzieścia metrów można było wejść do Dunaju i się kąpać.

Lido ma starą historię. Przyjeżdżali nawet z Wiednia i z Austrii, żeby tam się kąpać, a my ich przez szpary w deskach szpiegowaliśmy; wiecie, jacy są chłopcy.

No i tam była pierwsza, jak to się mówi... plaża nudystów, ale tylko dla kobiet. Była ogrodzona. Drewnem. I dobrze. Tam też szpiegowaliśmy.

Nad Lido było tak zwane Elýzium. I tam stała knajpa sprzed pierwszej republiki czechosłowackiej, jeszcze z czasów Austro-Węgier. Nazywała się Ameryka. Tam były sprzedajne kobiety.

Prostytutki. A teraz od Lido w górę.

Tam mieszkała największa biedota. Małe domki z blachy. W górę od starego mostu było pusto. Lasy. A teraz dochodzimy do parku na Petrżalce. Przed drugą wojną jeździł tędy tramwaj.

Do Wiednia.

A jak już mówimy o tym petrżalskim parku, to był tam znany klub sportowy. W miejscu, gdzie teraz SK Artmedia ma stadion.

Nie. Najpierw pod mostem był klub MDK, nie wiem jak to jest po węgiersku. Chyba Magyar DK, potem był PT – niemiecki, za nim SK Bratysława – słowacki, a potem Makabia Bratysława – żydowski klub. Cztery stadiony, na których toczyło się całe futbolowe życie w Bratysławie. Za moich szkolnych czasów my tym żyliśmy, to była dla nas wielka sprawa. Spotykaliśmy się w Bratysławie przy Manderlaku, trzysetu-czterystu Słowaków w dresach SK Bratysława i czterystu Węgrów w dresach Ligeti. I nic się nie działo, żadnych bijatyk, bo my byliśmy kumple, szanowaliśmy się: oni dopingowali po węgiersku, my – po słowacku i nie było między nami takiej nienawiści jak jest dziś.

Nie było takiej wrogości – jedni śpiewali po niemiecku, drudzy po węgiersku, trzeci po słowacku. Jedyne gdzie się biliśmy, to o dziewczyny na zabawach. Że ja będę z tą czy tamtą. Ale tu już się zbliżamy do tej znanej Au Cafe.

Od dunajskiego mostu aż do Au Cafe ciągnęły się korty tenisowe. Tam grywał Vlasta Burian, a też inni wielcy czescy aktorzy przyjeżdżali pograć w tenisa. Do żydowskiego klubu. To wtedy było popularne.

Nawet słynny Plánička.

On był bramkarzem Slavii Praga. Au Cafe to była piękna kawiarnia. A obok był Leberfinger. Ten jeszcze istnieje do dziś, ale nie wiem jak długo. Za parę lat zniknie.

A z drugiej strony parku była jeszcze inna znana knajpa, gdzie chodziliśmy na piwko. Berger. Klasyczna, drewniana, jeszcze z czasów Austro-Węgier. Dziś już jest zburzona.

Ja jestem budowlaniec. To my zaczęliśmy burzyć Petržalkę; też budowałem wieżowiec Incheby. Wtedy jeszcze naprzeciwko Incheby było gimnazjum.

I Pečňa – ślepa odnoga. Jak Dunaj zamarzł, to tam się chodziło na łyżwy, a też tam były zawody motocyklowe na takich oponach z kołcami. I stocznia rzeczna jeszcze z czasów Austro-Węgier. Jak za komunistów budowali most, to ją rozebrali. Żebyście widzieli te wspaniałe drewniane boazerie. Tam chodziła śmietanka starej Bratysławy na kajaki. Zburzyli ją, rozebrali, że niby odbudują w Rusovcach. Ale wiecie, jak to było, rozkradli materiał i tyle tego.

To była największa gmina w całej Czechosłowacji. Austriacy, Węgrzy, Czesi i Słowacy przyjeżdżali do Petržalki kupować morele. To było morelowe zagłębie, raj.

My nie mamy powodu, żeby przesadzać. Przecież my się ze sobą nie umawialiśmy.

Można sobie było kupić jedno drzewo i zebrać owoce. I wcale nie biedni ludzie, ale bogaci przyjeżdżali.

Tu za Dunajem była wspaniała ziemia. Wilgotna, naniesiona przez rzekę gleba. My od grafa Pálffiego dostaliśmy hektarowy sad i tam mieliśmy dwieście osiemdziesiąt drzewek morelowych. W Owsištiu. Mogę wam opowiedzieć taką anegdotkę, dla ubarwienia tej rozmowy. W latach pięćdziesiątych byli donosiciele, pomocnicy milicji. Ktoś doniósł, że w Owsištiu pędzi się morełówkę. W co drugim domu się ją pędziło, aż cała ulica pachniała. Przyszło dwóch towarzyszy z teczkami z rady narodowej, niby na kontrolę, no i żeby ukarać. Wieczorem wracali do domów, ślaniając się na nogach, a tecki mieli pełne morełówki. Tacy to byli ludzcy towarzysze.

Petržalki już nie ma. Znaczą się starej Petržalki. On ma rację, to była największa gmina w Republice Czechosłowackiej. W Dunaju można się było kąpać. Jak skoczyliśmy do rzeki pod starym mostem, to wypływaliliśmy koło Lido. Jeździliśmy tramwajem do Karlovej Vsi, w samych gaciach, na gapę, i stamtąd spływaliliśmy w dół rzeki. A jak chciałem komuś zaimponować, to skakałem z mostu do Dunaju. Na główkę! I mówię, jak to, nie widziałas tego? Musiała potwierdzić.

Najpiękniejsze kobiety są w Bratysławie. Nie ma w tym przesady, to są fakty. W roku sześćdziesiątym ósmym, jak trochę otworzyli granice, to Austriacy, którzy u siebie byli bezrobotni, przyjeżdżali tu na zakupy i za jedną parę rajstop mieli nasze najładniejsze dziewczyny. A u siebie nie mieli roboty.

A jak się nazywały te płaszczki, które przemycali?

Ortaliony. I radia też przemycali.

Pani ładna, ma pani piękne oczy. Ja pani powiem tak: my już jesteśmy bardzo starzy. Jak Petržalkę zabrali Niemcy, to nas nie wpuszczali. Ani tam, ani stamtąd tu. Ludzie byli odcięci. Bratysława to było Państwo Słowackie, a Engerau to Rzesza Niemiecka.

A jest jeszcze taka perełka, jak bratysławscy Niemcy się dowiedzieli – a było ich tak ze cztery-pięć tysięcy – że Hitler odwiedzi Engerau. On mógł dojść tylko do połowy mostu, bo dalej już było Państwo Słowackie. A ci Niemcy... tysiąc bratysławskich Niemców powskakiwało do Dunaju i tam mu hajlowało, żeby być jak najbliżej wódzka. Ja to widziałem na własne oczy, jak z pięciuset ich się tam utopiło. Fanatyzm. Normalny człowiek pomacha z brzegu i nie będzie skakać do wody.

Druga wojna światowa pozostawiła nam wspomnienia, które nie dadzą się wymazać. Na przykład, jak siedzieliśmy w klasie, a tu naraz: Achtung, Achtung! Vigyáz, Vigyáz! Pozor, Pozor! Nalot lotniczy, angloamerykańskie samoloty, ze dwieście-trzysta sztuk, syreny zaczęły wyć, a my uciekaliśmy do lasów pod Owsištiem – jak teraz tam się jeździ na konikach, to wtedy były bunkry. Bombardowali fabrykę Appolkę. Zrzucili na Owsištie bomby, które zrobiły jamy na osiem metrów głębokie, bo tam był piasek, żwir, a na spodzie woda. Jedna pani, która się nazywała Vojdy, Vojdyová... To nie byli Niemcy, tylko mieszanka: Węgrzy i Austriacy, i ta pani Vojdyová – jak to się mówi, że poturczeniec gorszy od Turka – to raz powiedziała: „Jeśli by Hitler miał przegrać wojnę, to niech mnie zabije pierwsza bomba”. No i tak się stało. Jak bombardowali Appolkę, to dostała volltreffe, czyli bezpośrednie trafienie. I zginęła. Razem z córką. Jej mąż Vojdy nie wrócił z frontu. Walczył w Rosji. A matka tego pana Vojdyego codziennie wychodziła po niego na dworzec. Zwariowała. Nieszczęście. A my do dziś nawet nie wiemy, z jakiego powodu była ta druga wojna światowa. Już nie mówię o pierwszej, na której mój świętej pamięci ojciec stracił prawą rękę. Po co to komu było?

Po drugiej wojnie wysiedlili Niemców, mogli ze sobą zabrać tylko piętnaście kilo bagażu. Potem Węgrów w czterdziestym siódmym. To są fakty, wysiedlono ich na podstawie dekretu Beneša. Na ich miejsce przyszli słowaccy repatrianci, my na nich mówiliśmy Unrasłowacy, bo przyjechali dzięki UNRA. To naszym zdaniem chyba był błąd, ale ani my, ani wy, ani ja już tego nie zmienimy. Tego, co się stało. Na przykład z Owsištia wysiedlili bogatego, a jednocześnie najlepszego gospodarza, który znał się na uprawie roli. Nazywał się Bölcs. On miał nie wiem ile wagonów majątku i to wszystko mógł ze sobą zabrać: pług, konie, całe wyposażenie łazienki. Wyjechał, ale zabrał też swoją wiedzę. Na jego pola przyszli ludzie, którzy się na tym nie znali. Ci z Węgier, co się dobrowolnie zgłosili, że chcą mieszkać w Czechosłowacji. Ja nie wiem, jak to rozwiązać. Tego się chyba nie da rozwiązać ani załatwić, to jest vis maior, to już się stało. Dziś by to było sprzeczne z podstawowymi prawami człowieka, bo każdy może żyć, gdzie chce. Goethe powiedział, że mocniejsza niż miłość jest tęsknota za domem. Gdzie się człowiek raz narodzi, tam go ciągnie. Zawsze.

Teraz jak idę do bratanka do Petržalki, to już się tam gubię. Kiedyś w Petržalce było inaczej, ale dziś już jest za późno, żeby się zastanawiać, czy to szkoda czy nie.

Świat idzie do przodu. Trzeba budować. To jest ogólnoswiatowy trend. Bo ludzie chcą żyć na wyższej stopie życiowej i chcą więcej konsumować. Ale czy to jest słuszne i czy taki gigantyczny rozwój budownictwa nie będzie kiedyś dla nas ciężarem? Nie chodzi o nas, o stare pokolenie, czy nawet o średnie, ale o te dzieci, które dorastają.

W przyszłości się przekonacie. Ale nam starszym i nawet pedagogom ten kierunek się nie podoba.

Bobek do bobka

HENRIETTA

JURAJ

LUBO

MARIÁN

PETRA

Petržalka? To jest jeden wielki salon gier. Tu nie ma wyboru – albo siedzisz w domu, albo idziesz do salonu gier.

Raz uciekałam na dół po schodach przed ojcem, on biegł za mną, ja krzyczałam, a sąsiad miał akurat otwarte drzwi. Jak stary się zorientował, że tu mu się nic nie stanie, że go nikt nie podkabljuje, to po prostu dalej mnie gonił i zrobił mi to, co mi zrobił.

Kto nie podpisał tej umowy o wywłaszczeniu z państwem czechosłowackim, ten nie dostał mieszkania zastępczego. Musiał się zgodzić na cenę czterdzieści halerzy za metr kwadratowy ziemi.

Tutaj dziecka nie da się uchronić, chyba że je zamkniecie w domu, że odwozicie je do szkoły i na dodatkowe zajęcia. Ja tak żyłam przez dwa lata i od tego prawie dostałam świra.

W blokach wszystko się słyszy. Ja mam spokój, bo obok mieszkają starzy ludzie, więc nic nie słychać. Ale tam, gdzie przedtem mieszkałam, to mieli pieska i ten piesek stale nade mną szczekał, a pode mną tych dwoje, co wciąż robili sobie awantury.

My też mamy psa. Tylko malutkiego. Ale obok mają te wielkie bojowe psy, które strasznie dużo srają. A właściciel nigdy nie sprząta tych gównien.

Ulica jest dobra, jest taka długa, że możesz nią uciekać, ile sił w nogach. Ale przy wejściu nie masz szans, tam ci spuszcza łomot i jeszcze ktoś z parteru wezwie na ciebie policję.

Petržalka jest wspaniała przez swoją anonimowość, to jest jej genius loci. Czuję się tu bezpiecznie, bo nikt mnie nie zna, bo mogę spokojnie żyć i nikt mi nie zagląda w moją duszę czy gdzie indziej.

Ale nawet jak pies jest mały, to bobek do bobka i po tygodniu jest już taka kupa, jakby narobił wilczur.

Wszyscy mieliśmy morele, czasem lepsze, czasem gorsze, ale zawsze to były morele naprawdę typowe, klasyczne. Miały wszystko: pestkę, sok, aromat. To po prostu była klasyczna morela z Petržalki.

Jak jesteś z Petržalki, to musisz być lepszy, znacznie lepszy od innych. Ale z drugiej strony nie możesz być ekstrawagancki, bo to by ci mogło bardzo zaszkodzić.

Był tu jeden człowiek, nazywał się Čajka. Mimo że nie był stąd, tylko się tu przeprowadził, to żył się z ludźmi, z otoczeniem, z warunkami. Miał jeden świetny pomysł: zachowajmy choć dwie-trzy dawne ulice, które będą tworzyły jakieś ramy czy szkielec dzielnicy. Ale tutaj nie zgadzano się na nic, co było ludzkie. A ten Čajka po trzech zawałach trafił w końcu tam, gdzie musiał. Na cmentarz.

Jak nie masz roboty, to zmywasz naczynia po śniadaniu nawet i przez pół godziny.

Petrzałka nie ma kultury. Raz chcieliśmy tu spędzić sylwestra, ale było to takie dziwne, zupełnie bez klasy, bez błysku.

Nie ma nic gorszego niż wychować dziecko i zobaczyć, że ono jest zupełnie inne niż sobie wyobrażałeś. A tu w tej anonimowości i obojętności ono zniknie, nawet gdybyś miał syna mordercę.

W Petrzałce nie można błąkać się bez celu, musisz mieć jakiś cel, bo w przeciwnym razie to cię zabije. Osiedle nauczy cię systemu.

Starzy mieszkańcy Petrzałki to niezłe cwaniaki. Pobrali się dla mieszkania, dostali mieszkanie, ich rodzice dostali mieszkanie, a teraz je sprzedają za miliony.

Dwanaście pięter po sześć mieszkań na każdym piętrze, średnio trzy osoby w mieszkaniu, to jest straszna cyfra. To tyle, co cztery ulice w dzielnicy, w której przedtem mieszkałam.

Tu już się nawet nie da wejść na trawę, bo wszędzie, za przeproszeniem, same gówna. Małe dzieci nie mają szans, żeby się gdzieś pobawić.

Dawniej sąsiad na sąsiada nie dał powiedzieć złego słowa, a dziś ci sami ludzie nawet się sobie nie kłaniają. Bo jak jeden ma sukcesy w biznesie, to drugi natychmiast zazdrości. Nie wiem, jak ci nowi ludzie będą ze sobą rozmawiać. W tych nowych domach nie ma żadnych tabliczek z nazwiskami. I podobno ma ich wcale nie być.

Ja sumiennie zbierałam gówienka po naszym piesku, jeszcze nawet torobek wtedy nie było, więc brałam igielit. Jak piesek się załatwił, brałam to przez ten igielit i wrzucałam do kontenera. Ale zobaczyłam, że nikt inny tak nie robi... No to co, ja sama mam je zbierać? Mam sprzątać wszystkie gówna? Bo przecież swoich nie rozpoznam.

W Petrzałce nie powinni byli budować Tesca ani Carrefoura, bo moja przyjaciółka codziennie tam chodzi, że już jest od tego chora. Wciąż tylko czyta jakieś ulotki. Kiedyś tu były same małe sklepiki i wystarczyły.

A w dodatku to paruje, te gówna. I my to potem wdychamy.

Mamo, jutro masz iść do psycholożki, powiedziałam. Ona popatrzyła i nie rozumiała. To ja mówię, że biorę amfę, a ona się pyta, co to jest? No, to jej wytłumaczyłam.

Za naszym domem zaczęli wielkie prace budowlane, bagier przez kilka dni wykopał głęboką jamę. Wujek, co tu kopiecie?, spytałam. Kąpielisko, odpowiedział robotnik. Długi czas żyłam w zachwycie, że będziemy mieć pod samymi oknami kąpielisko.

Ale oczywiście nic z tego nie było. Za naszym domem zrobili tylko przejście podziemne. Od tamtej pory już żadnych robotników o nic nie pytam.

Ktoś mówił, że to wytrzyma najwyżej ze trzydzieści lat, te bloki. Ale to by znaczyło, że już powoli musieliby je zacząć burzyć.

Co było świetne

HENRIETTA

Powiem wam, co było świetne. My byliśmy wtedy dość ważni i nawet do teraz jesteśmy, chociaż dużo ludzi już się wyprowadziło. Siedemdziesiąty siódmy, siedemdziesiąty ósmy i osiemdziesiąty. Trzy najliczniejsze roczniki, najwięcej dzieci. Petržalka. Pierwsze wielkie nowoczesne osiedle w Czechosłowacji, takie masowe. Chociaż pewnie to wcześniej wypróbowali w Pradze, bo tam też są jakieś osiedla, ale to nie jest ważne.

Dorastaliśmy wszyscy razem, wszyscy się kolegowaliśmy, wszyscy chodziliśmy do szkół, które wtedy dla nas zbudowali. Mieszkaliśmy jeszcze w takiej Petržalce, w której były tylko domy, żadnych drzew, zieleni, bo wszystko zostało wykarczowane. Pamiętam, jak z błota wystawały tylko jakieś druty. A jak budowali czerwoną pocztę, to wszędzie naokoło były kolorowe druciki, nie wiem przez ile jeszcze lat. Ja z nich robiłam biżuterię. I było tak dużo uczniów w klasach, że pod tym względem byliśmy chyba największą szkołą w Czechosłowacji. Ja chodziłam do pierwszej k. Myślę, że to dość istotne. My wszyscy się kolegowaliśmy. Było obojętne, kto skąd pochodził, czy rodzice są z Bratysławy czy nie, czy są z rodziny inteligenckiej czy robotniczej. Prawdziwy socjalizm. Jako dziecku najbardziej mi się podobało, że nie było różnic. W Petržalce było trudne dzieciństwo. Domy i ulice. My się naprawdę taplaliśmy w błocie, jak chcieliśmy się bawić. Albo potem na betonie na tarasie. Potem było Boccaccio, przyszło Boccaccio, nie? Pierwsza dyskoteka na Słowacji. Zbudował ją oczywiście jakiś mafioso-pedał, ścigał sobie tam młodych chłopców, wszyscy o tym wiedzieli; czort wie, gdzie on teraz jest, pewnie gdzieś w elicie, jakiś celebryta. No i tam pojawiły się pierwsze narkotyki, pierwszy alkohol, tam się to wszystko zaczęło. Ci, co to zaczęli sprzedawać, oczywiście skierowali się na Petržalkę, bo znali psychologię tego całego osiedla, żeby nie powiedzieć blokowiska. Tam wszyscy byli bardziej do tego skłonni, a my naprawdę byliśmy bardzo licznym pokoleniem, którego to dotyczyło. Na przykład Stare Miasto było bardziej pomieszane, sporo starszych ludzi, a my tu ich nie mieliśmy. U nas mieszkały może ze dwie-trzy starsze sąsiadki, ale w dwunastopiętrowym bloku, w którym przecież na każdym piętrze były cztery mieszkania, więc to jest zupełnie inna proporcja. Myślę, że to dlatego tak poszło. Ludzie potrzebowali znaleźć sobie swoje miejsce i dlatego zaczęli się spotykać w grupkach, gdzie to się zaczęło.

Ja nigdy nie dopuszczałam do siebie myśli, że jest mi tam źle. Bo jak już raz dopuścisz taką myśl, że tam nie chcesz mieszkać, że ci tam jest źle, to nigdy nie będziesz szczęśliwy. Za Petržalkę albo możesz się wstydzić, albo być z niej dumna. A dzięki temu, że poznałam też starą Petržalkę i mam tu jakieś korzenie, to byłam z niej dumna. No, korzenie. Co prawda nie jestem stąd, ale przeżyłam tu pierwsze trzy lata. Znaczą się w starej Petržalce, jeszcze na wsi. A potem przyszedł ten nowy, betonowy świat. Jeszcze chyba z pięć lat po tym, jak nas wykwaterowali i rodzice dostali nowe mieszkanie, to chodziliśmy z ojcem na spacer po starej Petržalce. Zostały ulice, sady, domy, ale to już było martwe miasto.

Moja mama nienawidziła tego osiedla. Jak byłam dzieckiem i reszta się dowiedziała, że mama jest stewardesą, to na mnie krzyczeli: Stułardesa, stułardesa. To były takie dzieci,

no, z klasy robotniczej. Zazdrość, ewidentnie. Ale może jedno-dwoje, z innymi wcale nie miałam problemów. To się wszystko mieszało. Nas naprawdę celowo mieszało, to był taki cwany system. Nie wiem, jak to robili, ale każde dziecko na każdym piętrze było z innej warstwy. Nam to się wydawało śmieszne, ale w sumie to naprawdę mieliśmy wojskowy system. Może nie aż taki, jak w latach pięćdziesiątych, ale te lata osiemdziesiąte też były dość surowe. Komenderowali nami, wciąż w napięciu, zwracali się do nas po nazwiskach, jakbyśmy nie byli ludźmi. Nauczyciele nam nie wierzyli, a nawet nasi rodzice byli tak zdeformowani, że nie wierzyli własnym dzieciom, tylko nauczycielom. Mój kolega z klasy napisał z obozu pionierskiego pocztówkę do swoich rodziców i podpisał się nazwiskiem. Vorel. Na Starym Mieście tak by się nie mogło zdarzyć.

Monument

LUBOMÍR

Wpatrywać się w zachód słońca... Pojęcie „osiedla” jest naprawdę ekscytujące. Z archeologicznego punktu widzenia oznacza miejsce stałego pobytu jakiejś populacji, a ogólnie oznaczało jakiegokolwiek miejsce przeznaczone do osiedlenia. Dziś nasze osiedla są domem dla setek tysięcy ludzi. To miejsca stałego osiedlenia. Człowiek może mieć zastrzeżenia do takiej formy zabudowy, to prawda. Mówi się o absencji wartości estetycznych, ale ta surowa płyta emanuje ogromną siłą. Kawalek po kawalku, prefabrykat na prefabrykacie, kładzione jeden na drugi, symbolizują bezpieczeństwo i dają człowiekowi schronienie w archetypowym znaczeniu. Mówi się o monotonii i szarości tych konstrukcji mieszkalnych. Ale ich nieskończona powtarzalność budzi zaufanie, zdaje się przemawiać do człowieka: Jestem tu, to ja, twoja czysta forma, spełniam swoją funkcję. Kiedy popatrzy się z bliska na ścianę bloku, to ona musi zafascynować. Powiadają, że ta architektura negatywnie wpływa na stosunek tysięcy ludzi do świata. Ale właśnie ten rodzaj zabudowy dokonał redefinicji więzi społecznych współczesnego społeczeństwa! Kiedy człowiek popatrzy na blok jak na neutralną konstrukcję, która daje mu wszystkie możliwości samorealizacji, musi go to wprawić w zachwyt. Mówi się o złej urbanistyce, która poprzez swoje wykorzenienie ze struktur miejskich definitywnie napiętnowała mieszkańców, ale właśnie dzięki niej wygenerowana została warstwa ludzi z zupełnie nową, drapieżną energią! U nas osiedli nie budowało się z akcentem na socjalną stronę mieszkania, dlatego grupy ich mieszkańców są znacznie bardziej różnorodne i mają o wiele bogatszy skład. Gdybyśmy mieli tu artystów takich jak Christo czy Jeanne Claude, może by opakowali Petrzałkę jak niemiecki Reichstag, na pewien czas ją „zlikwidowali” i przemienili w gigantyczną rzeźbę zapomnienia, a my moglibyśmy się na chwilę uwolnić od naszego monumentu i popatrzeć na zachodzące słońce z jakimś niefałszowanym sentymentem. Zbiorowa pamięć jest przemijająca, a płyta... będzie rewitalizowana. Choćby to miało znaczyć cokolwiek.

Dzieciom potrzebne większe mieszkanie

JURAJ

HENRIETTA

Ja bym się nigdy nie przeprowadzał na Petrzałkę. Mieszkam na Starym Mieście już trzydzieści pięć lat i nie chciałbym się przenosić. Ale dzieciom potrzebne jest większe mieszkanie... Zawsze, jak tu przychodzę, mam wrażenie, jakby to wszystko mia-

ło się na mnie zwalić. Na Starym Mieście mieszkania są wysokie. I pełne powietrza. A tu jest okropnie gorąco, potworna duchota.

Ale tak jest we wszystkich blokach. To nic nowego pod słońcem.

Petrzałka zawsze mi się wydawała jakąś wylęgarnią ludzi. Jest ich tu strasznie dużo, domy stoją bezładnie i wszystkie na kupie, od początku tak było. Miną lata, zanim się do tego przyzwyczaje.

Pamiętasz, jak mi tu raz uciekła mała? Miała wtedy trzy lata. Ja jej szukałam. Wcześniej padało i na drodze zrobiły się kałuże. I właśnie na drodze ją znalazłam. Zdjęła sweterek i wycierała kałuże do sucha.

W Petrzałce było zawsze wielkie zagęszczenie. Co zrobisz, gdy spotkasz człowieka ze wschodniej Słowacji? Albo kogoś z Bańskiej Bystrzycy? Tak jak wszyscy przeprowadzali się do Koszyc, kiedy budowali huty. Z dnia na dzień zrobili tu wielkie miasto. To jest największy problem. I te przeszklone balkony, gdzie widać naskładane graty. Widać, kto się przeprowadził ze wsi. Normalni ludzie schowają rzeczy do piwnic, ale oni nie, bo chcą mieć wszystko pod ręką, więc układają na balkonie.

Ale te balkony nie są przeszklone.

Są. Na Petrzałce są przeszklone. To jest szkło. Ten dół to nie jest beton, tylko szkło.

Nie, tu wszystko jest betonowe.

To jest szkło, zbrojone. Takie wzmocnione, wytrzymałe.

Ale gdzie tam!

Mówię ci, że tak jest!

Wcale nie. To są typowe bloki i wszędzie jest betonowa podłoga.

Petrzałka stoi na wodzie i na śmieciach. Tu kiedyś była odnoga Dunaju, a potem śmietnik, wysypisko.

I jeszcze stary cmentarz. Jedna znajoma mi niedawno opowiadała, że tu miała pochowanego męża i że on jej się zapadł. Podobno to całe jest podmokłe.

Pamiętasz, jak byliśmy tu oglądać, kiedy nasi znajomi dostali mieszkanie? To były jeszcze tylko zewnętrzne ściany i stropy. I co sobie wtedy mówiliśmy? Że tu byśmy nie mieszkali nawet za nie wiem jakie pieniądze! No i jak to się skończyło?

Mnie Petrzałka nie przeszkadza. Absolutnie mi nie przeszkadza. Ale żebym miał nią być zachwycony, to nie.

Ludzie się boją

PETRA

Moja pierwsza córka jest na Petrzałce, a druga, młodsza, mieszka jeszcze z nami w centrum. Ja dość zwracam uwagę na różnice w sferze socjalnej. Są tam warstwy ludzi, którzy rzeczywiście dystansują się od tych oprychów. Podobno znaleźli nawet narkotyki, zresztą sama widziałam na własne oczy, w godzinach wieczornych, jak młodzi coś sobie wstrzykują. Ale córka mieszka trochę w innej części, dwa przystanki od centrum, wysiada przy tepede, jak są takie kolorowe domy. To jest ulica Šustekova, tam jest klinika, a te domy i mieszkania są bardzo drogie. To paradoks, że tam właściwie mieszkają przyzwoici ludzie, a na drugiej stronie ulicy jest na przykład salon gier. I tam chodzi ten element.

Z tego, co ja wiem, to przyzwoici ludzie się bronią i najnowsza informacja, którą mi córka przekazała, jest taka, że ten ich dom zamówił sobie system bezpieczeństwa – ukrytą kamerę, bo chcą wiedzieć, kto im się wieczorem albo w ciągu dnia kręci koło samochodów na parkingu.

No więc tak, ludzie się bronią. W jednym miejscu się bronią w taki sposób, a w drugim inaczej. W innej części Petrzałki mieszka moja koleżanka, i tam mają tak zwane klucze na kod i nikt się nie dostanie do bramy. Ja dość często chodzę do tej koleżanki. Ostatnio długo stałam przed bramą, bo ona nie słyszała dzwonka. Szedł co prawda jakiś człowiek, ale mówi: Ja pani nie znam.

I nie wpuścił mnie.

Miał rację.

Mój mąż jest architektem, więc potrafił córce poradzić, co, gdzie i jak. Ta część jest najlepsza, bo niedaleko do centrum, no i jest tam już zaplecze usługowe. Ale więcej zalet nie ma.

Myślę sobie, że te dalsze części są przeludnione. Chyba co drugi człowiek ma tam psa.

Bo ludzie się boją. Tyle mogę powiedzieć. Kończę i odchodzę.

Žytko (piosenka)

JURAJ

LUBOMÍR

MARIÁN

Zasiałem žytko, nie będę go ścinać.

Nie poruchałem, wolę sobie pospać.

Ja mam dobre źródła

JURAJ

Wszyscy, co mieszkają w blokach, to wiedzą o sobie prawie wszystko. Jak na wsi. Ale tu jest trochę bardziej żywo niż na wsi. Ja mam kumpla w Jarovciach i on mówi, że tam jest całkiem martwo. Wszyscy tylko siedzą w domu i grają na komputerach. My sobie kupimy flaszkę i pijemy w aucie. Człowiek jest na powietrzu, w ciepłe, co się będzie pieprzyć w jakimś zadymionym klubie. W Petrzałce łatwo można dostać

po ryju. Bijatyka zdarzy się częściej w grupie niż jak idziesz sam. Ile to razy goniły nas ćpuny z Šewčenkowej z tłuczkami na mięso. Jeden wyciągnął jakąś pałę, drugi – kolejny tłuczek i jednego kumpla podzielili po łbie, a drugi dostał po plecach. Zaczęli uciekać, a ja stałem tam jak wryty. A oni sobie zwyczajnie poszli dalej, ćpuny jedne. Hardkorowcy, skinhedy, to jest nieśmiertelne, każdy chce gdzieś przynależeć. Ja też się czasem ubierałem tak nietypowo, jak rockowiec. Kolega z klasy, metalowiec, słucha satanistycznych kapel, national socialistic black metal, to są narodowosocjalistyczni blackmetalowcy. A teraz hip-hop, to taka jakaś kompletna mania, dzieciakom od tego całkiem odpiędała, bo nie wiedzą, gdzie są podstawy.

Ja mam dobre źródła. Syn dozorczyń to mój kumpel od małego. Tu się ma wgląd w prywatne sprawy. Na przykład jedna ulica u nas miała ksywkę pedalska. Bo sporo chłopaków stamtąd jeździło do Wiednia kręcić gay porno. Jednego to nawet znam, Dariusz. Przychodził do Alfy i chciał robić za mafioso. Ale potem sobie uświadomił, że pewnie nie miałby zbyt długiego życia. No, to poszedł robić gay porno.

Dilerzy są wszędzie.

Tu wyżej był taki jeden Baštúr, ale już chyba nie robi w dragach. Też tu był taki Cygan-muzyk, u niego raz nawet była mafia, z bejsbolami, ale nie wiem, czy miał coś wspólnego z dragami. Nad nami jeden koleś, którego zwinęli, też się zajmował dilerką. I następny, mówią na niego Serb; ja to z nim nawet od czasu do czasu sobie gadałem, bakaliśmy skręty. Jakbym się z takimi ludźmi prowadzał, to bym był pewnie całkiem innym człowiekiem.

Jest tu taka paczka ludzi, z którymi chodzę grać w nogę, normalni ludzie, ale przed meczem zawsze się najarają i mówią, że to dlatego, żeby było bardziej zabawnie. A potem grają jak szaleńcy. No, nie wiem, żeby się najarać przed grą w piłę? Ja próbowałem hajcować trawę, ale nigdy mi nic nie było. Z wyjątkiem jednego razu, teraz ostatnio, na sylwestra! To był jakiś pieprzony skunk. Raz się sztachnąłem i odjechałem na cały wieczór. Nawet już niczego nie piłem, tylko jakieś piwa. Wódki w ogóle, bo to by mnie załatwiło na amen. Po sylwestrze sobie powiedziałem, że trawy na pewno nie. Całkiem mi wystarczyło to, co miałem do tej pory.

Są takie miejsca, że byś tam nie poszedł albo byś poszedł, ale ze strachem. No, może nie ze strachem, ale z jakąś rezerwą. U tych dilerów to pewnie tak działa, że jest tam jakaś mała płotka, a potem są większe ryby. I ta mała płotka kabluje dopóki może, a jak już nie może kablować, jak już nie ma żadnych informacji do sprzedania, to idzie siedzieć.

Byli pijani

HENRIETTA
JURAJ
LUBO
MARIÁN
PETRA

Przedmiotowa lista zabytków kulturalnych i historycznych w Petrzałce, stworzona środkami teatru ruchu i fantazji.

Rzeźba Matka z Dzieckiem, Zaporožská 12, przed ośrodkiem zdrowia.

Tam chodziliśmy do szpitala, jak byłem mała.
My też tam chodziliśmy.

Pomnik Słowackiego Wychodźstwa i Zagranicznych Słowaków, rok 2000, Park J. Kráľa.

Ja nigdy nie rozumiałem, po co jest ten pomnik. Niby że co tu trzeba pamiętać?

Że tak naprawdę jest nas więcej!

No, ludzie, to niesamowite!

Janko Kráľ, poeta, 1822-1876, Park J. Kráľa .

Trzy doliny – w jednej czarna jest gęstwina,
w drugiej rozrasta się zielona buczyna,
a na trzeciej pnie się smukła jaworzyna –
pod jaworem siedzi z Janiczkiem dziewczyna.

Czy to z kogoś pasy drą,
czy kogoś diabli biorą?
Posłuchajcie w polu huku:
ratuj, święty Nepomuku!

Pomnik Ofiar Holokaustu Ormian, Viedenská Cesta.

To w ogóle nie wiem, gdzie jest.

Obelisk Armii Radzieckiej – pomnik, Rusovská Cesta

Ja to bym niektóre pomniki zlikwidowała. Niektórych rzeczy po prostu nie powinno się przypominać. A może już zapomnieliśmy nawet o pomnikach?

Pomnik Tarasa Szewczenki, rok 1989, Vlastenecké Námestie.

Sorry, ale kto to był?

Jakiś malarz, nie?

Mnie się wydaje, że to był jakiś poeta. Malarze nie mają swoich ulic.

Tablica i popiersie Moysesa i Bernoláka, ulica Lenardova.

Nigdy nie rozumiałem, po co jest tych dwóch razem na tym popiersiu.

Ja ich raz olałem. Obydwu!

Pomnik i wspólny grób Żydowskich Ofiar Faszyzmu, ulica Hrobárska.

W listopadzie 1944 roku w Budapeszcie wepchnęli około tysiąca sześciuset Żydów do wagonów towarowych i przywieźli do Petržalki. Zakwaterowali ich w nieogrzewanych stodołach i na poddaszach. Niektórzy mieli tylko drewniaki. A był listo-

pad. Obozu pilnowało gestapo. Ucieczka była nie do pomyślenia. Zresztą przecież nawet nie było dokąd uciec. W marcu obóz zlikwidowali. Wszystkich zgromadzili przy Semperitce, a potem padł rozkaz do wymarszu. Był wczesny wieczór, a dozorczy z SA byli pijani. Kiedy kolumna ruszyła, zaczęli strzelać do więźniów. Od tyłu. Rozległy się jęki rannych. To był taki straszny dźwięk, że w ogóle nie potrafiłem się zorientować, co to jest. Dostałem rozkaz usunięcia trupów z drogi. Wrzuciliśmy na wóz chyba dwadzieścia siedem ciał. Okazało się, że niektórzy jeszcze żyją. Przeszedł gestapowiec Hartheasser i każdemu z leżących, który żył, strzelił prosto w głowę. Cała Wiedenská Cesta była usiana trupami. Ale jeden, mniej więcej sześćdziesięcioletni człowiek, wciąż żył. Też go załadowaliśmy na wóz, bo myślałem, że po drodze umrze. Ale żył nawet, jak ich zrzuciliśmy, więc nie mogłem go pochować. Pracowałem jako sanitariusz na Kopčianskiej i po prostu mu współczułem. Więc dzieliłem go łopata po głowie, żeby się nie męczył.

Co to było?

Zostaw go. Idziemy dalej.

Rzeźba Kobiety z gołąbkami, ulica Lietavská.

Pomnik Papieża, kościół Świętej Rodziny, rok 2003, ulica Pajštúnska.

Kamień „Robotnik”, autor Hučko, rok 1982, ulica Bulikova 17.

Pomnik Daniela Tupého, Tyršovo Nábřežie.

Rzeźba Jezusa Chrystusa, Daliborovo Námestie, parcela numer 4764.

Ty wiesz, kiedy zabili Jezusa?

...przecież każdy to wie!

No, kiedy?

...

Tablica, kamień węgielny budowy, rok 1973, Námestie Hraničiarov.

Wspomnienia każdy sobie tworzy sam

PETRA

Ja myślę, że wspomnienia każdy sobie tworzy sam i ma je takie, jakie chce. A ja mam przeważnie dobre wspomnienia z Petržalki.

Jak wyszłam za mąż, dostaliśmy to piękne mieszkanie. To był nowy blok, a plany Petržalki wyglądały wspaniale: miały tu być parki, kina, teatry. Wszędzie pokazywali, jak tu będzie ładnie, i w sumie na początku nawet tak budowali, dopiero potem zauważyliśmy, że to idzie w całkiem innym kierunku.

Jak trwała budowa, to jeździliśmy na rowerach, bo tu były świetne drogi, wspaniałe moczary. Dzisiejszy Drążdiak to właściwie były bagna. Wszędzie wkoło tylko błoto, żadnych ulic, żadnych chodników. Trzeba było chodzić w gumowych kaloszach i plastikowych torebkach na butach, a z wózkiem się nie dało przejechać, bo jak napadało, to koła grzęzły w błocie. Dzieci trzeba było nosić na rękach, więc dosyć tu użyliśmy. Nie było żadnej szkoły, a do sklepu musieliśmy latać do starej Petrzałki. Przedszkola też były tylko w starej części, a w nowej nie było niczego. Goły plac budowy.

My tu byliśmy jedni z pierwszych i można powiedzieć, że musieliśmy cierpieć przez całą tę budowę. Kiedy nam pod domem postawili przedszkole, mała już skończyła cztery lata. Szkołę otworzyli dopiero, jak miała siedem. Więc można by powiedzieć, że po dziesięciu latach zaczęło się tu dobrze mieszkać, znaczy relatywnie dobrze. Bo już wreszcie wszystko było pod ręką: sklepy, lekarz, ośrodki kultury.

Na początku mieliśmy bardzo dobre stosunki z sąsiadami, każdego tu witaliśmy, zapraszaliśmy do nas. To było zupełnie inne, takie rodzinne. Każdy każdego znał, nawet z tego wielkiego domu – a przecież tu jest dziesięć klatek schodowych! Wszyscy się zapoznawaliśmy na tarasie. Dziś natomiast nikt nikogo nie widzi. Przyjazne kontakty mamy tylko z rodziną, która mieszka naprzeciw nas, i potem jeszcze spotykamy się z rodziną z ósmego piętra, która tu też jest prawie od początku, jak my. Reszta się często zmienia i nic o nich nie wiemy.

Wszystko się zmieniło po aksamitnej rewolucji. Jeszcze potem ze dwa-trzy lata było po staremu, ale potem to się zaczęło zmieniać. I stosunki między ludźmi zaczęły się zmieniać, i życie. Wszystko dzieje się szybciej. W osiemdziesiątym dziewiątym oczekiwaliśmy, że wszystko pójdzie dobrze, że tu będzie druga Szwajcaria, jak nam obiecywali. My zawsze dosyć wierzyliśmy mediom. Tak samo, jak nam na początku prezentowali Petrzałkę, że tu się będzie mieszkać jak w rajku, to po rewolucji też obiecywali, że wszystko będzie piękne, a poszło w trochę innym kierunku. Młodzi to dziś już wiedzą, że nic nie jest aż takie idealne, jak mówią. Może jakbyśmy się wszyscy bardziej starali, to by było lepiej.

Mnie Petrzałka przyrosła do serca i już nie mam ochoty zamieniać mieszkania na inne. Jak już bym musiała, to tylko na inne mieszkanie na Petrzałce. Już tu się przyzwyczaiłam i do tego złego, co tu jest, i do tego dobrego. Po prostu Petrzałka jest już moja. To dobre, co tu jest, to piękne okolice i że to blisko do centrum miasta, no i te centra zakupów, hipermarkety. A co mi przeszkadza, to są narkotyki i te różne zbrocenia, co tu się pchają na Petrzałkę. Już nawet po naszej klatce chodzą różni tacy. Tak, już tu mamy różne warstwy, no, a to nie jest dobre, bo niektórzy wynajmują mieszkania, niektórzy je odziedziczyli, a ci, co je dostali, tym to już jest zupełnie wszystko jedno. My, którzy jesteśmy właścicielami mieszkań, chcielibyśmy mieć też ładniejsze otoczenie, ale wciąż nie ma na to czasu.

Kredens (okrzyk)

JURAJ
LUBOMÍR
MARIÁN

Niemiec, Niemiec, zabierz swój kredens!

Firanki

HENRIETTA

Niektóre firany przypominają mi welon ślubny.
 Inne są nudne jak siatka przeciw komarom.
 Niektóre są pieczołowicie wybrane i widać po nich, że kosztowały nawet po sześćset koron za metr.
 Inne są odziedziczone, powieszono bez wycucia.
 Niektóre są olśniewająco białe, pachnące proszkiem do prania.
 Inne są siwe od dymu papierosowego, nieprane chyba z rok.
 Niektóre tylko zakrywają, inne zdobią.
 Firanki to szczególnie sprawa – patrzymy przez nie na świat za oknem, więc one jednocześnie muszą być i nie być; nie powinny przeszkadzać w patrzeniu.
 Jak ktoś nie ma firanek i zapala światło, to widać nawet, jak sobie dłubie w nosie.
 Takich ludzi nie lubię.
 Czy mogłabym się kochać w mieszkaniu bez firanek?
 Firanka to zasłona, ma przesłaniać, zasłaniać widok.
 Czy gdybyśmy nie mieli firanek, zasłonek, zmieniłoby się coś w naszym widzeniu świata?
 Pewnie bylibyśmy bardziej nerwowi. Że nas wszyscy oglądają.
 Firanki są w zasadzie tym samym, co ściany. Tylko są przezroczyste.
 Czy jesteśmy voyeurami, którzy przez małe dziurki w ścianach z firanek wyglądają na zewnątrz?
 Wciąż nie rozumiem, jak to możliwe, że przez firankę widzimy na zewnątrz, ale przez tę samą firankę nie widzimy do środka.
 Czy gdybyśmy stali na zewnątrz tak blisko okna, jak człowiek, który stoi w pokoju przy oknie, widzielibyśmy do środka, tak jak on widzi na zewnątrz?
 Nie wiem.
 Firanki po prostu są.
 To wszystko.
 Nic bardziej sensownego nie da się o nich powiedzieć.

Pierwszy zegarek

LUBOMÍR

Ja się wcale nie czuję rodowitym mieszkańcem Petrzałki. Urodziłem się w Zwoleniu. Każdy mi mówi, że nie jestem stąd. Ojciec był tancerzem w Zespole Pieśni i Tańca „SL’UK” i dostał tu mieszkanie za wybitne osiągnięcia w pracy artystycznej. Rodzice dużo podróżowali, a my z bratem zostawaliśmy w domu. Pamiętam, jak z kolegami zaczęliśmy chodzić na ryby. Nie wiem, ile wtedy mogłem mieć lat, pewnie z osiem-dziewięć: łowiliśmy rybki, puszczaliśmy kaczki z kamieni, jak to dzieci. Wracaliśmy do domu ścieżką z moim najlepszym kolegą, który miał na imię Lukáš, a on nagle mówi: Chodź, uciekajmy. Ja się pytam: Co jest, co się dzieje? Zbliżała się taka grupa Cyganów, nasi rówieśnicy albo trochę starsi. Było ich czterech i krzyczą: E, chłopaki, rozmieńcie nam pieniądze. Byliśmy w stresie i mówimy, że nie mamy żadnych drobnych. Pobiegli z powrotem w stronę bloków. A jak to na Petrzałce, wszędzie bloki, człowiek nie ma rozeznania, więc my szczęśliwi, że idziemy do domów,

że będziemy bezpieczni, a tu nagle dwudziestoosobowa grupa Cyganów. Pędzą do nas. Już wiedzieliśmy, że nic nie możemy zrobić, byliśmy całkiem bezsilni. Podeszli do nas, a to już byli tacy piętnasto, osiemnastoletni Cyganie, po prostu banda. Jeden z nich stanął przy mnie i pyta: Która godzina? Miałem pierwszy w życiu zegarek z Mickey Mouse, też był tam Kaczor Donald i piękny, całoroczny kalendarz – no, po prostu pierwszy zegarek. Mówię mu, że wpół do trzeciej, a on wyrwał mi ten zegarek. Rozpłakałem się i zacząłem prosić, żeby mi go oddał, a on wrzeszczał, że nie odda, tylko nas jeszcze pobije. I zaczęli odchodzić. Ja tak płakałem i byłem taki nieszczęśliwy, że podszedł do mnie i powiedział, że jak chcę, to może mi dać na wymianę inny zegarek. To było dla mnie okropne przeżycie i od tamtego czasu nie znoszę Petrzałki!

Ojciec znalazł sobie tancerkę. Został wybitnym choreografem i wyjechał do Holandii. Nigdy nie zapomnę, jak patrzyłem przez żaluzje, kiedy on wyjeżdżał, ale co mogłem robić? Mama została sama, przeszła do Teatru Narodowego. Tam kogoś poznała. To właściwie był Johnny, który w teatrze grał na tubie. Oczywiście, niechętnie go przyjmowaliśmy, bo to był ktoś nowy, kto dołączył do rodziny, ale szybko się przyzwyczailiśmy i bardzo go polubiliśmy, bardzo. Był jak ojciec i w zasadzie jest aż do teraz. Grał na tubie i nasza rodzina powiedziała, że też powinienem spróbować tuby w szkole muzycznej. Ale to mnie absolutnie nie bawiło. Mały chłopak nie ma pojęcia o takim instrumencie, więc poszedłem na perkusję.

Żeby nie zapomniał, to w czwartej klasie wzięli mnie na lekkoatletykę na cztery lata, ale zaraz mnie wyrzucili, bo podpaliłem dziennik klasowy i biegałem z nim po stadionie... Zawsze byłem niedobry i po prostu robiłem takie głupie rzeczy.

No, ale ten nasz Johnny zaczął we mnie odkrywać talent i właściwie sam mnie zaczął uczyć, ale tak powoli, a ja mówiłem, no, dobrze, dobrze. Krok po kroku zacząłem się zbliżać do tej muzyki. Wtedy też poznałem Jerguša, który został moim najlepszym przyjacielem. Niesamowicie się polubiliśmy. Nie tylko mieliśmy podobne instrumenty – on puzon, a ja tubę – ale też czuliśmy do siebie sympatię i wiadomo było, że to jest taka przyjaźń na śmierć i życie. Dostaliśmy się do orkiestry, która grała muzykę filmową. Mówiłem sobie: Boże, to jest ta chała, którą mama z bratem oglądali, „Gwiazdne wojny”. Ale później, jak już to zaczęliśmy grać i wszyscy krzyczeli... to ja sobie mówiłem: do diabła, przecież ja też mam instrument... więc jak wszyscy zaczęli grać, to brzmiało już całkiem niezłe i wtedy mi się zaczęło podobać. Zapomniałem o wszystkich nieważnych rzeczach i o dźwiękach, których ludzie słuchają przez radio... Nic im to nie daje i nie potrafią się w to wczuć. Znalazłem się w świecie, którego inni nie zobaczą i który trudno zrozumieć. Wtedy moje życie zaczęło rozwijać się w zupełnie innym kierunku. Tak, tak...

Byłem chyba w trzech szkołach muzycznych, bo miałem problemy, które zaczęły się z powodu jednej dziewczyny. Była córka profesorki, bardzo ważnej w szkole. Ludzie nie mieli do mnie zaufania i nie lubili mnie, bo miałem dwóje. Wtedy człowiek nie robi dobrego wrażenia. Ja grałem dobrze, tylko nie chodziłem na lekcje. Zacząłem otwarcie mówić, co myślę o szkole. Nawet dyrektorowi i całej radzie pedagogicznej mówiłem, że tu nikt nie umie grać i że niektórych profesorów powinno się wymienić, bo źle uczą. No i zacząłem mieć problemy. Zakolegowałem się z puzonistą Pal'em, który wtedy nie miał pojęcia o muzyce. Ja byłem już w piątej, a on w czwartej albo trzeciej klasie. On był zawsze bardzo przystojny. Wciąż podrywał aktorki. Ja byłem zakochany w jednej dziewczynie, ale ona mnie nie chciała, bo w tamtym czasie byłem zupełnie zero. Nic ze sobą nie robiłem, nie pracowałem nad sobą, no, po prostu zero. A jeszcze się dowiedziałem, że ta dziewczyna chodzi z jakimś chłopakiem. No

i cały dzień przeplakałem na korytarzu; nikt do mnie nie podszedł, nie odezwał się. Nagle cały korytarz ucichł. Ja trzymałem głowę opartą na kolanach, o tak, a tu słyszę głos: Ty jesteś L'ubo? Podniosłem zapłakane oczy i mówię: Tak. A ty kto jesteś? Ja jestem Pal'o. Wtedy wezbrała we mnie straszna złość, bo to był ten chłopak, który mi zabierał dziewczynę. Dwa lata się w niej kochałem, miała na imię Henrietka. On mi podał rękę i powiedział: Chodź, pogadamy sobie. Powiedział mi, że jej nie chce, i od tego czasu zostaliśmy przyjaciółmi. Ja go wprowadziłem w świat muzyki. Popatrz, jaki masz wspaniały instrument, ile on potrafi. Włożyłem mu słuchawki na uszy: Tego sobie posłuchaj. Jemu też muzyka zmieniła życie, tak samo jak mnie, kiedy zaczynałem. I tak poznałem mojego najlepszego kumpla, a potem zaczęliśmy się zajmować fitnessem. Muzyka odeszła na bok.

Nienawidzę tego miejsca... tego osiedla. Zawsze się mówiło: Skąd jesteś? Z Petrzałki? I to była drwina, coś poniżającego. Bo przecież tam mieszkają tylko tacy tam... Cyganie, narkomani, bandziory. To jest niebezpieczne miejsce i każdy tam udaje wielkiego cwaniaka. Każdy jest hip-hop, każdy ma szerokie portki. Wartości mają złą hierarchię. Dotyczy to całej Bratysławy i Słowacji, ale Petrzałki przede wszystkim. Moim zdaniem to jest spowodowane tymi blokami i tym, że całe to osiedle wyglądało jak więzienie – jeden dom taki sam jak drugi.

Ale wierzę, że Petrzałka się zmienia, jak tam będzie więcej normalnych ludzi, bo teraz tam są dzieciaki, które mają gdzieś wykształcenie. Są pod wpływem mediów i jakichś debilnych piosenek. Nic im się nie chce robić. Wsadzą sobie kaptur na głowę i idą się nawalić do jakiejś knajpy. A my się tylko śmiejemy, że może coś z tego zrozumieją, jak będą starsi. Może. Przecież ja też byłem kiedyś skinem, ale zdarzyły się rzeczy, dzięki którym teraz tu siedzę i wszystko to opowiadam. Może kiedyś będzie lepiej.

Małe i duże litery

MARIÁN

Kiedy będzie mowa o Kościele rzymskokatolickim i o mszach świętych albo o służbie Bogu, to proszę zawsze odróżniać, co się powinno pisać dużą, a co małą literą. Służymy Panu Bogu w nowej świątyni przy ulicy Strečnianskej. Wcale nie było łatwe, żeby ona powstała.

My na tej samej ulicy w suterenie wieżowca – w pomieszczeniach na rowery i wózki dziecięce – przysposobiliśmy sobie miejsce na nasze nabożeństwa. Osiemdziesiąt metrów kwadratowych, obniżone sufity. Mój poprzednik pięknie to wyszykował przy pomocy młodych ludzi i starszych członków zboru. To było w zamian za zabrane pomieszczenia nad Dunajem. Nasz zbor miał zawsze tylko wynajmowane pomieszczenia, więc ewangelicy bardzo pragnęli postawić gdzieś świątynię Bożą. To było zrozumiałe. Jednak pragnienie to mogło się zrealizować dopiero po roku 1989. Z pomieszczeń na peryferiach, chcieliśmy iść do centrum, pomiędzy ludzi, ale stało się, że nasz zbor jest utopiony wśród trzynastopiętrowych bloków na Znievskej i Strečnianskej. Z drugiej strony nie jest ważne, żeby dominować, ale żeby ludzie nas znaleźli. Z naszej perspektywy to były tereny misyjne, bo Petrzałkę zaprojektowano jako socjalistyczne miasto bez kościołów. Uznano tylko to, co już tu stało, to znaczy rzymskokatolicki kościółek, wybudowany jeszcze przed wojną przez Bat'ę.

Większość ludzi to przesiedleńcy, mocno wykorzenieni. Nawet jeśli byli gdzieś zakorzenieni, w jakimś zborze, to kiedy przenieśli się do Petrzałki i nie widzieli domu Bożego, to „odwyczaili się”, czyli wykorzenili. Mieliśmy trudną pracę, żeby ich

znaleźć i do nich dotrzeć. Ale byli też ludzie, którzy sami szczerze szukali Pana Boga. To, co się dzieje w sferze duchowej, na pewno się też uzewnętrzni. Popatrzcie sobie na fotografię z osiemdziesiątego ósmego i na to, co jest teraz. Widzicie, że wszystko ożywa. Staje się żywsze i kolorowe. Oczywiście wciąż są pewne ograniczenia – tych bloków tak łatwo się nie zburzy, choć też są takie plany jak w dawnej enerde.

Sfera duchowa też ożywa. Widzę w ludziach zmianę, stają się wielką rodziną. Parę razy w roku nawet przywożą swoimi samochodami osobowymi niemobilnych wiernych. Tego nikt im nie może nakazać. To jest spontaniczne, ludzie się przywyczaili do tego, czego przedtem nie było.

Można ładnie mówić o wspólnocie ducha, której nie zależy na budowlach i murach. Ale tylko wtedy, kiedy macie dach nad głową. My musieliśmy się troszczyć także o to zewnętrzne, czyli o budowę. Nie było dostatecznie dużo środków finansowych – zaczęliśmy z kilkudziesięcioma tysiącami koron, ale ludzie widzieli, że coś się dzieje i przyłożyli ręce do wspólnego dzieła. Kiedy coś robicie wspólnie, bardziej to szanujecie. Wielu ludzi na koniec życia doczekało się świątyni, o której tyle lat marzyli. Taka zmiana wpłynęła na następną generację. Po przemianach w osiemdziesiątym dziesiątym roku pewien proboszcz katolicki mi powiedział, że to potrwa ze dwa pokolenia, nim wewnętrznie coś się zmieni. Ja byłem bardziej optymistyczny, ale mój starszy brat w wierze miał chyba rację. Ten proces to nie jest tak, że burzy się dom i od razu staje nowy.

Ale już na mnie czekają.

Stop.

Materiał tekstowy inscenizacji powstał na podstawie zapisu zarejestrowanych rozmów z autentycznymi osobami. Imiona znajdujące się w tekście należą jednak do aktorów na scenie. Rozmowy przeprowadzili i zarejestrowali: Marián Balážik, Ľubomír Bukový, Petra Fornayová, Zuzana Ferenczová, Juraj Igonda, Henrietta Rab i Ján Šimko.

Copyright © by Ján Šimko